Rok III 22 marca 1931 Nr 12

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 12

Trzydzieści srebrników

Zdrada Judasza, o której już dwukrotnie mówiliśmy w Dzwoneczku w czasie postu, nasuwa tyle różnych myśli, że dziś znowu z wami, dziatki drogie, o tem pomówić pragnę.

Judasz, jak wiecie, był z polecenia Pana Jezusa skarbnikiem, t. zn. on przechowywał pieniądze, które litościwi ludzie składali jako jałmużnę na życie Mistrza i apostołów. Chętnie piastował ten urząd, bo był chciwy, łakomy na pieniądze. Ale te pieniądze nie były jego własne, i to go martwiło i gryzło.

Poznali faryzeusze jego naturę, żądną pienięＤzy, wiedzieli czem go skuszą, dlatego obiecali mu 30 srebrników za zdradzenie Pana Jezusa. Suma to była duża na owe czasy, więc i pokusa, dla łakomego na grosz Judasza, wielka. Nie myśląc długo — sprzedał swego najlepszego Mistrza. Chęć zysku, użycia — wzięła górę nad uczuciem przywiązania, które mimo wszystko odczuwał do dobrego Pana Jezusa. Takich Judaszów — zapierających się wiary i Boga dla chęci zysku lub użycia — jest dziś mnóstwo. I nawet wy, dziatki moje, niejednokrotnie postępujecie tak samo, nie zdając może sobie z tego sprawy.

Nie mówię już o tych, którzy dla chęci zyskania jakiegoś dobra, odbierają je innym, czyli kradną. Mam nadzieję, że takich dzieci wśród moich kochanych czytelników niema. Ale ileż to razy wam się zdarza, że kłamiecie w tym celu, by nie dostać złego stopnia lub nie ponieść zasłużonej kary za niespełniony obowiązek. „Panie profesorze, ja zapomniałem zeszytu z zadaniem w domu", — albo: „proszę pani, moja mamusia była wczoraj chora, więc dlatego zadań nie zrobiłam". Te i tym podobne wykręty słyszy się bardzo często w szkole, a wszystkie one mają na celu: oszukać, okłamać pana lub panią, żeby nie dostać złej klasy, i móc bezkarnie bujać po świecie, na ślizgawce lub saneczkach.

Każde kłamstwo jest zaparciem się Boga, jest grzechem popełnionym na to, by za marny chwilowy zysk, marne 30 srebrników, zaprzeć się Boga, który jest Prawdą i wszelkiem kłamstwem się brzydzi.

Starsi z pomiędzy was opuszczają może czasem Mszę św. niedzielną. idąc na zawody, wycieczkę; dla chwilowego użycia obciążają sumienie ciężkim grzechem. Tem samem jest łamanie postu, czyli jedzenie mięsa w dnie zakazane; bo tu chodzi o dogodzenie smakowi, zmysłom, bez względu na to, że sumienie nasze ponosi krzywdę.

Najsmutniej jednak jest Panu Jezusowi, jeżeli Jego dzieci, a temi są wszyscy katolicy, dla przypochlebienia się przełożonym, porywają się na takie piękne czyny, jak n. p. na adorację Najśw. Sakramentu, a nie będąc kontrolowani — zamiast czcić Pana Jezusa, bawią się i biegają po kaplicy. Dla marnego zysku — pochwały księdza katechety — obrażają tak ciężko Zbawiciela.

Grzeszą też te dzieci, podobnie jak Judasz, które wyłudzają rodzicom nieraz w pocie czoła zapracowane pieniądze, na dogodzenie próżności, bo się chcą stroić, lub też łakomstwu, kupując łakocie.

Pamiętajcie, dziatki, że mamy prawo wszyscy i smacznie jeść i dobrze się ubierać i chodzić do kina, teatru lub na inne rozrywki — ale jedynie wtedy, kiedy nie łamiemy jednocześnie żadnego przykazania bożego.

Nauczcie się za młodu cenić sobie ponad wszystko przyjaźń i miłość Chrystusa; nie zdradzajcie nawet w najmniejszych rzeczach waszego boskiego Mistrza. Wiecie przecie, że On was kocha najbardziej, woła was do siebie, pragnie błogosławić i pieścić was.

Nie usuwajcie się z pod tej błogosławiącej was ręki dla drobnego ziemskiego zysku. Stójcie wiernie przy sztandarze waszego Wodza, nie zapierając się Go nigdy i w niczem, a zobaczycie, że Pan Jezus nie zaprze się was w dzień sądu, ale powoła was do swej niebieskiej Ojczyzny, w której cieszyć się będziecie wiecznem, nieopisanie wielkiem szczęściem. *E.*

Kochaj Boga

Kochaj Boga, dziecię moje,
Bo On Ojcem wszystkich ludzi,
On nam słodzi życia znoje,
Co dzień dla nas słonko budzi...

A to słonko, to złociste,
Gdy zaświeci, kwiatki, drzewa,
Nawet tonie wód przejrzyste,
Wszystko Mu: „Witaj nam!“ śpiewa.

A gdy zcichnie hymn natury,
Już śpiew ptasząt znowu dzwoni
I od ziemi, hen... do góry
Płynie pieśń blasków i woni!

A Pan-Stwórca patrzy z nieba,
Widzi pracę, widzi łzy,
Więc gdzie głodno — ześle chleba,
Smutnym wraca szczęścia dni.

I obetrze łzy sieroce,
Padającym poda dłoń,
Z dzielnej pracy da owoce,
Przeciw złym — da cnoty broń.

Bo Ten Ojciec nasz jedyny,
Chciałby wszystkim wszystko dać,
Od człowieka do rośliny
Wie o każdym, chce nas znać!

Więc biegnijcie doń, dzieciny,
I wdzięczności cichą łzą
Proście, by każdej godziny
Błogosławił dziatwę swą!

Anna Kiersnowska

Krwawy Wielki Post i Wielkanoc w Polsce

(1241 r.)

Zaledwie królewna węgierska Kinga przybyła do Polski, zaledwie rozejrzała się po swej nowej ojczyźnie, poczęły ze wschodu od ruskich krain przychodzić coraz to straszniejsze wieści o jakichś dzikich ludziach, do djabłów podobnych, którzy myślą o zawojowaniu i zniszczeniu całego świata chrześcijańskiego. Jedni wierzyli, drudzy śmiali się z tych pogłosek, ale niestety zaczęły się one sprawdzać. W r. 1241, a więc już niemal 700 lat temu przy końcu zimy uderzyły o Polskę pierwszy raz fale strasznego najazdu tatarskiego, które odtąd miały ją trapić prawie aż po ostatnie lata jej istnienia.

Przedewszystkiem uderzyli na Ruś, a ta po krótkim oporze uległa im i jęczała w ich niewoli długie wieki. Polska zaś postanowiła się bronić i to bronić do upadłego, żeby ocalić swój kraj, swoją religję, swoje kościoły. Co więcej, widząc, że inne kraje europejskie nie myślą jej w tem pomagać, po-

wiedziała sobie, że i tak ich będzie broniła, bo przez to broni Krzyża i Wiary Chrześcijańskiej. Nie tak to jednak łatwo było stawić opór tatarski wojskom. Naprzód się trzeba było tego uczyć, bo Tatarzy wojowali zupełnie innym sposobem, niż rycerze chrześcijańscy. Rycerze szli całą gromadą i bili się na miecze, a Tatarzy zdaleka wypuszczali swoje strzały całemi chmurami i dopiero potem wpadali na wojsko chrześcijańskie z dzikim wyciem, tnąc i tratując. To też chociaż dzielne rycerstwo polskie zagrodziło im drogę, ponosiło klęskę po klęsce, a Tatarzy szli coraz bardziej w głąb polskich dziedzin. W sam dzień Popielcowy rozbiwszy przedtem wojsko polskie pod Opolem, zdobyli Sandomierz, i wyrznęli wszystkich mieszkańców, którzy się tam schronili. Mówią, że właśnie w jednym klasztorze byli zebrani w chórze zakonnicy i jeden z nich miał śpiewać jutrznię. Patrzy w księgę, i widzi na niej czerwonemi literami napisane: Dnia 13 lutego w Sandomierzu męczeństwo przeora Sadoka i 40 braci zakonnych. Przeczytał to na głos, poczem wszyscy przygotowali się na śmierć i w parę godzin potem zginęli od miecza pogańskiego.

Zdobywszy Sandomierz postanowili Tatarzy iść na Kraków, spodziewając się tam obfitych łupów. Rycerstwo znowu zaszło im drogę pod Chmielnikiem w niedzielę Męki Pańskiej i znów poniosło straszną klęskę. Droga do Krakowa stanęła otworem. Książę Bolesław z księżną Kingą uszedł na Węgry, a z nimi garstka rycerstwa, która ocalała jeszcze z pogromu Chmielnickiego, mieszczanie uciekli dalej na Zachód, na Morawy i do Czech, a lud okoliczny ukrył się w lasach i trzęsawiskach. Tylko mała gromadka rycerzy zamknęła się w obronnym zameczku koło kościoła św. Andrzeja i tam postanowiła się bronić. Miasto było jak wymarte. Opowiadają, że Tatarzy byliby się wcześniej dostali do Krakowa i napadli na uciekających z niego mieszkańców, gdyby nie poświęcenie jednego wieśniaka. Schwycili go oni nad wezbraną od wiosennych wylewów Wisłą i kazali pokazać sobie bród. On wiedział, że mieszkańcy jeszcze nie mogli ujść daleko, ani się pochować głęboko w lasach, więc wzięty na arkan udawał, że szuka brodu długo, długo, aż gdy go znalazł, wpadł umyślnie do wody i utopił się na płytkiem zupełnie miejscu, byle tylko Tatarom nie pokazać przejścia. Istotnie zatrzymał ich tem, bo znaleźli bród dużo później i przyszli pod miasto, kiedy mieszkańcy jego już się schronili głęboko. Było to w samą Niedzielę Palmową 24 marca. Słynny wódz tatarski Batu-Chan był wściekły, gdy zobaczył, że nadzieja łupów ominęła go, gdyż mieszkańcy zdołali wynieść z miasta cały swój dobytek i umyślnie poniszczyli domy, byle Tatarzyn nie znalazł w nich schronienia. Myśleli, że uda im się zdobyć kościół i klasztor św. Andrzeja i zdobywali go cały Wielki Tydzień, ale nie zdobyli, gdyż zamknięci w nich Polacy dzielnie bardzo się bronili. W Poniedziałek Wielkanocny przyłączył się do nich drugi oddział Tatarów i postanowiono wspólnie klasztor zostawić, a iść na bogata dzielnicę śląską i tam szukać zdobyczy. Obrońcy św. Andrzeja ujrzeli się nagle wolnymi. Wyszli z twierdzy i z żałością oglądali opustoszałe miasto i ślady kilkudniowego obozowania Tatarów. Radość z ocalenia zmąciły wieści ze Śląska o krwawej bitwie pod Lignicą, o spaleniu bogatego Wrocławia. Ale nie poddali się rozpaczy. Widzieli, że ręka Boża ukarawszy ich, niesie im zarazem i pomoc. Tatarzy zniechęceni oporem pod Lignicą, przerażeni burzą, która nie pozwoliła im napaść na mieszkańców Wrocławia, którzy schronili się na wyspę na Odrze pod przewodnictwem błog. Czesława Odrowąża, zaskoczeni śmiercią swego cesarza Okleja, cofnęli się na Węgry, a stamtąd do Azji. A Polska postanowiła na-

przód się odbudować, a potem zawsze bronić dzielnie własnemi piersiami siebie i całego Chrześcijaństwa przed nieprzyjaciółmi Krzyża.

I dotrzymała słowa. Stała się dla całej Europy na długie wieki „Przedmurzem Chrześcijaństwa". *T. St.*

O śniegowym bałwanku

(Bajka — ciąg dalszy)

W tej chwili przepływała po niebie mała puszysta chmurka.

— Siadaj na mnie — zaproponowała uprzejmie bałwankowi — płynę na północ po zapasy śniegu, to podwiozę cię w tę stronę.

Bałwanek bardzo chętnie skorzystał z zaproszenia chmurki i ulokowawszy się na niej, poszybował na północ. Po drodze dołączało się



do nich coraz więcej chmur, tak że w końcu zasłoniły cały widnokrąg. Bałwanek nie martwił się tem wcale, zupełnie nie był ciekawy co się tam dzieje w dole, pogrążony w myślach o lodowej księżniczce.

— No! już jesteśmy na miejscu! — zawołała wesoło chmurka — uważaj... lądujemy... i nim się śniegulec opamiętał, już znalazł się na ziemi, a chmurka odleciała tak szybko, że nawet „Bóg zapłać" nie miał czasu powiedzieć.

Rozejrzał się ciekawie wokoło. Jeszcze piękniej było niż gwiazdki mówiły, stokroć piękniej.

Zorza północna właśnie wybiegła na niebo i rozigrała się tysiącem barw, lodowy pałac księżniczki, przed którym stał śniegulec, mienił się i iskrzył wszystkiemi kolorami. Naprzeciwko bałwanka wyszedł biały lis polarny, sługa lodowej królewny i zapytał, co go tu sprowadza.

— Wiedźcie mnie do królowej waszej, sam swoją rzecz wyłożę.

Lis wskazywał mu drogę a bałwanek śmiało kroczył przez długie, mroczne korytarze sklepione, wsparte na lodowych kolumnach. W niszach siedziały piękne białe sowy i świeciły złotemi oczyma. Doszli wreszcie do sali tronowej.

Królewna siedziała na tronie z najpiękniejszych kryształów lodu, cztery białe wilki trzymały straż, a biały niedźwiedź spoczywał u jej stóp. Z sklepienia sali zwieszały się wielkie sople lodowe i tworzyły

przedziwne girlandy i żyrandole, w których skrzyły się blaski zorzy polarnej, wielkie łukowe okna przepuszczały stłumione światło, a podłogę wyścielał miękki dywan z puszystego śniegu, lodowe ściany pokryte były najpiękniejszemi bajkami, które mróz wyrysował ku rozrywce księżniczki. Bałwanek stanął oczarowany — nic nie przesadziły gwiazdy. A najpiękniejszą ze wszystkiego była sama księżniczka. Siedziała na tronie okryta puszystem białem futrem, po ramionach rozsypały się jej włosy koloru nocy podbiegunowej, a na głowie miała cudną koronę z sopli misternie rzniętych, z pod której wysuwał się cienki welon z śniegowych gwiazdeczek. Podniosła na bałwanka oczy koloru mórz północnych i skinęła nań błyszczącem lodowem berłem.

— Kto jesteś i skąd przychodzisz?

Bałwanek skłonił się pięknie dumnej księżniczce, oparł obie ręce na lasce i wyprostowany z głową do góry podniesioną przemówił:

— Można księżniczko północy, ja, śniegulec, król wszystkich bałwanów śniegowych, przybyłem tu, by pojąć cię za żonę. Odrzuciłem dla ciebie księżniczkę południa i panią jesieni i królewnę ognia... ciebie jedną uznałem godną siebie. Sądzę więc, że najlepiej zrobisz, gdy nie odkładając ogłosimy dzień wesela.

Księżniczka słuchała napozór uważnie słów, ale oczy miała bez przerwy zwrócone na barwny kapelusz bałwana. *D. n.*

SĄSIADKI

W ciepłem gniazdku wewióreczka
spokojnie drzemała.
Jeść co miała, bo w jesieni
zapasy zbierała.
Nigdy jednak nie myślała
o takiej złej porze,
kiedy wicher i śnieżyca
rozpęta się w borze.
Świszcze - wyje... Straszna zamieć
wokoło szaleje.
Gną się drzewa — walą sosny
Co to dziś się dzieje!? —
Przestraszona wiewióreczka
przez szparkę wyjrzała
— „duk! duk! zbudź się, moja miła".
sąsiadka wołała.
— „Daj przytułek w gnieździe swojem
drzewo mi się wali
— zginę marnie, jeśli litość
twa mię nie ocali". —



Obudziła się sąsiadka
i burknęła gniewnie:
— „Co mię dola twa obchodzi,
mój dom stoi pewnie".

Wicher słyszał tę rozmowę,
biedaczkę ocalił.
Złą sąsiadkę zaś ukarał
i dom jej powalił.

A. Piotrowska—Kotzmanowa.

Na jednej ławie

15) (Nowelka – ciąg dalszy).

— Jabym ci coś poradził dobrego, tylko chodźmy trochę dalej, żeby nam to bractwo nie przeszkadzało! — rzekł wujaszek Staś.

Odciągnął mamę trochę na bok i począł do niej mówić coś cicho, czego dzieci nie słyszały. Widać tylko było, że wujaszek prosi mamę o coś, na co ona nie chce się zgodzić. Jednak musiał ją widocznie wkońcu namówić, bo skinęła potakująco głową z uśmiechem, a wujaszek, począł ją, na podziękowanie całować po rękach. Potem oboje zbliżyli się do dzieci.

— Wujaszek zaprasza nas do siebie na wczesną kolację, żeby wam zrobić przyjemność — rzekła mama — a może nie chcecie i wolicie zaraz wracać do domu?

— Chcemy, chcemy, dziękujemy wujaszkowi, dziękujemy mamusi — wołała uszczęśliwiona gromadka, ściskając matkę i wuja Stasia.

— W takim razie prędko na bryczkę i jazda do domu — zakomenderował wujaszek.

W jednej chwili wszyscy znaleźli się na bryczce i jechali do domku wuja, który był oddalony o jakie pół godziny jazdy od lasu. Był niewielki, ale miły, dawny dworek polski, otoczony staremi lipami. Za domkiem był duży sad, przed domkiem ładnie i starannie utrzymany ogród.

Ściemniało się gdy zajechali. Naprzód cała gromadka poszła z rozkazu mamy do łazienki umyć ręce i twarze, które zwłaszcza u najmłodszych członków wycieczki były strasznie brudne. Obie siostrzyczki zajęły się energicznie doprowadzeniem do porządku toalety młodszych braciszków, którym to się jednak nie bardzo podobało i poczęli głośno protestować przeciw takiemu „szorowaniu“ ich buzi. Ale Marysia umiała sobie dawać z nimi radę.

— Jak się nie dacie umyć porządnie, to was wujaszek nie zaprosi na drugi raz, bo będzie się wstydził takich brudasów — siostrzeńców!

Na to umilkli obaj malcy i dali się bez oporu umyć.

Potem cała gromadka weszła do saloniku, gdzie na kominku palił się wesoły ogień. Tam już była mamą z obydwoma wujaszkami.

— No, już czyste wszystko? — zapytał wujaszek Antoś.

— Bardzo czyste — odezwały się chórem dzieci.

— Patrz, wujciu, jakie mam śliczne, białe rączki — wołał mały Kazio, podnosząc w górę obie łapki.

— Bardzo ładnie — pochwalił wujaszek — no teraz posiadajcie każde, gdzie kto może, będziemy gadać.

— Niech nam wujaszek co opowie — zawołała Marysia.

— Coś o wojnie — prosił Karolek.

Obaj wujaszkowie byli na wojnie i dzieci strasznie lubiły słuchać, jak to wujaszkowie bili bolszewików. Więc i teraz przysiadłszy koło wujaszka, jedni na poręczach fotelu, drudzy na ziemi, na wilczych skórach, rozesłanych przed kominkiem słuchali z szeroko otwartemi oczami i z zapartym oddechem o śmiertelnych zapasach żołnierza polskiego z bolszewickim.

— A teraz, o wuju Julku!

Wuj Julek to był najmłodszy brat mamusi, dzieci go nie pamiętały zupełnie. Miał 16 lat gdy poszedł ze szkół na ochotnika, kiedy nawała bolszewicka zagrażała naszej ojczyźnie. Nadzwyczaj dzielny odniósł tak ciężkie rany w jednej z ostatnich bitew na wschodnim froncie, że w kilka tygodni potem zakończył życie w szpitalu wśród strasznych cierpień. Wuj Julek był ideałem dla Karolka. Wszystko co o nim mama, czy wujaszkowie opowiadali, umiał niemal na pamięć, a zawsze słuchał tych opowiadań z takiem zainteresowaniem, jakby je słyszał pierwszy raz. Więc i teraz patrzył, siedząc nieruchomo, jak w tęczę w twarz wujaszka, który mówił o tem, jak wuj Julek przyszedł prosić babuni, by mu pozwoliła iść, jak ona z początku nie chciała, bo już dwóch synów miała na wojnie, ale potem pozwoliła wzruszona jego błaganiem, jak on zaciągnął się do legji ochotniczej, która się zawiązała w ich miasteczku i wyszedłszy z nią po kilkutygodniowem ćwiczeniu, brał udział w kilku potyczkach, jak się spotkali razem na froncie, jak potem dano znać wujowi Antosiowi, że jego brat ciężko ranny, ale on go nie mógł nawet zobaczyć, bo właśnie wtedy wrzała najgorętsza walka i nie można było opuszczać pozycji. *C. d. n*

Odpowiedzi Redakcji

T. Oprych — dziękuję Ci za miły liścik i b. się cieszę, że Ci się nagroda podobała. Pozdrawiam Cię serdecznie, nie zapominaj i nadal o Dzwoneczku. *Wisienka* — i ja o Tobie, dziecino, nie zapominam i zawsze się cieszę, jak coś do nas napiszesz. Uściśnienia łączę, a za dobre serduszko i życzenia dziękuję. *S. Obrokówna* — Trzebinia — miło mi zapisać Cię do grona przyjaciółek naszego pisemka. Oba rozwiązania są dobre, tylko z N-ru 9-go otrzymałam zapóźno, a zaś z 10-go nie odgadłaś biletów, za trudne były dla większości dzieci, niech Cię to nie zraża. Przy przysyłaniu rozwiązań wystarczy przysłać wyrazy znalezione, a nie potrzeba przerysowywać figur, wzgl. rebusu, to Ci niepotrzebnie czas zabiera. Logogryf Twój dobry, umieszczę go z czasem. Pozdrawiam serdecznie. *Jagódka* — bilety nie bardzo się nadają, bo otrzymane wyrazy zbyt nieprawdopodobne i trudne do wymówienia. *„Ulubiciel kwiatów"* — piszę pod tym pseudonimem, ale zaznaczyć muszę, że takiego słowa „ulubiciel" po polsku niema. Co do zagadek, to trzebaby jeszcze dużo popracować przedewszystkiem nad polską mową i ortografją, zanim się zabierzesz do samodzielnych pomysłów. To samo co do wierszyka, do druku absolutnie się nie nadaje, niema w nim ani rymu, ani rytmu, ani poezji. Ale list chyba nie sam pisałeś, bo pismo nie jest dziecka z I-szej kl. gimnazjalnej. Zabierz się lepiej do rozwiązywania zagadek. *Wł. Bysina* — z kwadratów mag. skorzystam częściowo, gdyż tych, w których są wyrazy z języków obcych umieszczać nie mogę. Dużo czytelników nie uczy się jeszcze wcale języków obcych, ani martwych, ani nowożytnych. Pomysł naogół dobry. *M. Roniówna* — zdaje się, dziecino, że nie zrozumiałaś, że ślimak, podany w N-rze 10-ym jest już rozwiązaniem, niepotrzebnie więc go przepisałaś; łamigłówkę rozwiązałaś dobrze; z czasem pójdzie Ci łatwiej *J. Krupa* — o ogłoszeniu wyniku konkursu przeczytaj w ostatnim Dzwonie; pozdrowienia dla całej muzykalnej trójki. *Z. Czarnucha* — zagadki przysłane może byłyby dobre, ale nie przysłałeś



Czyż nie dzielny „generał" z naszego małego Przyjaciela?

mi rozwiązania, które mieć koniecznie muszę. Co do biletów, to nie nadają się. *M. Semenowicz* — zagadki same w sobie są dobre, ale kwadrat mag. zawiera tak znane i wciąż powtarzające się słowa, że nie umieszczę; zaś co do zagadek arytm. to prawie identyczna była rok temu w Dzwoneczku. Może ułożysz coś mniej pospolitego; spróbuj.

Rozwiązania zagadek z N-ru 10-go:

Logogryf (uł. J. Tataranowicz — 3 p.) Rozwiązanie: Małopolska. Wyrazy: M, las, Wołga, monopol, Hiszpanja, listonosz, myśliwy, rosół, akt, a.

Rebus (uł. J. W. — 3 p.): Pańskie oko konia tuczy.

Bilety wizytowe (uł. J. W. — 3 p.): Sz. Janka Trusia = sanitarjuszka Dr. Mania Titorska = administratorka, Sz. Kos z Podrąbicz = Ksiądz Proboszcz.

Rozwiązania do tegoż numeru nadesłali:

Marjan Semenowicz i Jan Zięcina = 9 p., Cowboy, St. Nyczek, Jan Krupa, Lwie serce i Polak — 8 p. Jagódka, A. Brożynówna — 7 p., Wisienka, S. Obrokówna, Z. Markowski, L. Furtakówna — 6 p., S. Mendela, R. Siwek, Z. Czarnucha, Wł. Bysina i M. Roniówna — 3 p.

Nagroda przypadła M. Semenowiczowi i J. Zięcinie, jako tym, którzy osiągnęli pełną ilość punktów.

Kącik rozrywkowy

Rebus (3 p.)

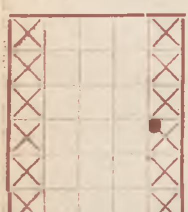


Przeplatanka (uł. St. Nyczek — 3 p.)

i	z	g	C	e	k	h	l
ó							u
r							ł
s							a
b							l
t							o
o	n	s	n	a	p	e	p

Z podanych liter przeczytać znane przysłowie, opuszczając stale określoną ilość liter. Zacząc od litery C.

Łamigłówka (uł. J. Bojarski — 2 p.)



= ptak domowy
= rozgałęzione ujście rzeki
= duch
= jedno ramię Wisły
= miasto w ziemi Suwalskiej
= mały kamień

Początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą nazwę miasta, końcowe zaś morza, nad którem to miasto leży.

Zagadka trzygłoskowa (uł. T. Rutkowski — 2 p.)

Złożyć kolumnę z 8 wyrazów trzygłoskowych tak, ażeby głoski środkowe, czytane z góry na dół, utworzyłyby nazwę przyrządu lokomocyjnego.

Znaczenie wyrazów: 1. Wiele drzew 2. Stan spoczynku 3. Woda w stanie stałym na rzece 4. Budynek 5. Miasto w Belgji 6. Mieszkania owadów 7. Tytuł 8. Część naczynia.

Pojedyńcze litery: D, n, n, a, d, a, s, s, a, m, s, o, n, l, e, r, l, k, n, p, e, p, a.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.